

Kowecki, Jerzy

"Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny
mieszczañstwa w dobie Sejmu
Czteroletniego", Krystyna Żienkowska,
Warszawa 1976 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 69/2, 356-365

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

go ujęcia. Tym bardziej, że traktowanie tematu pod kątem postępowych reform, zmierzających do naprawy państwowości, wyeliminowało w zasadzie, w owym wstępnym rozdziale, problem tak skomplikowany, jak konfederacja barska.

Rozdział drugi poświęcony Radzie Nieustającej ukazuje w interesujący sposób możliwości i ograniczenia działań reformatorskich w Rzeczypospolitej. Oparty zwłaszcza na źródłach archiwalnych, wydobywa podstawowe sprzeczności, niemożność konsekwentnej sanacji polskiej państwowości. Uwieńczenie tych obserwacji znajduje swój wyraz w rozdziale trzecim zatytułowanym „Ograniczenia reform”. Autor poświęca tu więcej miejsca uwarunkowaniom międzynarodowym polskich poczynań, sięga również do problematyki gospodarczej.

Rozdział piąty, „Triumf opozycji”, doprowadza nas do prac Sejmu Wielkiego. Dowiadujemy się, jakie też nowe osobistości zaczęły grywać pierwsze skrzypce.

Rozdział szósty to epilog zatytułowany „Reformy i rozbiór”. Pytanie: czy tytuł ów zawiera zwykle stwierdzenie kolei rzeczy czy też sugeruje pewną fatalistyczną filozofię, swoiste określenie losu politycznego Rzeczypospolitej. Gdyby tak istotnie było, logiką taką, o której wspomnieliśmy, należałoby kwestionować. W konkluzji, autor raz jeszcze przypomina spory, jakie dzieliły polskich polityków doby stanisławowskiej i stwierdza, iż niestety, próba wyjścia zreformowanego państwa na drogę samodzielności okazała się spóźniona.

Dzięki pracy Stone'a, amerykański czytelnik zyskał sposobność zaznajomienia się z głównymi postaciami polskiego życia politycznego drugiej połowy XVIII w., poznał stan umysłów elity politycznej Rzeczypospolitej i potrafi z pewnością osądzić owe nazwiska i poglądy w realiach wielkiej polityki.

Stefan Meller

Krystyna Zienkowska, *Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego*, PWN, Warszawa 1976, s. 355.

Jest kilka powodów, dla których książka niniejsza zasługuje na uwagę, zyczliwie odnotowanie i przyjęcie z satysfakcją. A więc: walory literackie; podjęcie tematu ważkiego, poruszanego wprawdzie w dotychczasowej literaturze, w niektórych cząstkach nawet porządnie objaśnionego, ale monograficznie nieopracowanego; zwrócenie uwagi również na zagadnienia i aspekty dotychczas pomijane lub nie w pełni dostrzegane, a przynajmniej nie podnoszone w druku; dążenie do wszechstronnego oglądu źródeł, stawianie im nowych pytań i inteligentne poszukiwanie odpowiedzi; krytyczny stosunek do twierdzeń poprzedników. Ta stała gotowość polemiczna, częste wadzenie się nawet z luminarzami polskiej historiografii, chociaż nie zawsze, moim zdaniem, prowadzi do wniosków trafniejszych od zwalczanych przez autorkę, zasługuje na dostrzeżenie i zaliczenie do bezspornych wartości pracy.

Uwagi swoje zacznę od sprawy ważnej nie tylko dla historyka-specjalisty, ale także dla szerszego grona czytelników¹. Do mocnych stron monografii Zienkowskiej należy kształt literacki. Autorka już pierwszą swoją książką² dokumentowała zdolności pisarskie, drugą zaś — taką właśnie opinię o swoim piórze podtrzymuje i umacnia. Dbłość o dobrą polszczyznę, bogactwo słownictwa, wartość narracji, jasna konstrukcja — to walory pisarstwa, ujawnione także w „Sławetnych i

¹ Niestety, publikacja wydana została w skąpym nakładzie 1000 egzemplarzy; znam sporo osób, które nazajutrz po przekazaniu nakładu do księgarń daremnie poszukiwały egzemplarza dla siebie.

² Jacek Jezierski, *kasztelan łukowski (1722—1805)*. Z dziejów szlachty polskiej XVIII w., Warszawa 1963.

urodzonych". Podkreślenie tej cechy uważam za celowe wobec ciągłych, powszechnych, a mocno przesadzonych i niesłusznych utyskiwań na zanik zdolności literackich wśród profesjonalnych historyków. Przekonanie bowiem, że drzewiej lepiej było z formalną stroną naukowego pisarstwa historycznego, nie w pełni odpowiada rzeczywistości. Tak jak w czasach Askena z ego nie brakowało w naszej profesji wyrobników pióra, tak i obecnie obok owych wyrobników jest spore grono wcale niezłych pisarzy. Zienkowska śmiało może pretendować do zajęcia miejsca wśród nich.

Pochwała jej zdolności pisarskich dotyczy przede wszystkim cech literackich *sensu stricto*. Recenzent uważa jednak za swój obowiązek zwrócić zarazem uwagę na niebezpieczeństwo, które narasta w skądinąd dobrym stylu autorki. Chodzi o szczególnie obfite nagromadzenie zdań pytających, pozostawianych bez odpowiedzi. W intencjach autorskich stają się one figurą retoryczną, zabiegiem stylistycznym, zastępując odpowiedź. Zabieg wcale udany, ale (być może przemawia tu pedanteria recenzenta) z punktu widzenia klarowności i jednoznaczności wykładu naukowego — pozostawiający niedosyt. Oczywiście, historyk ma prawo, a nawet obowiązek, stawiania pytań, na które nie znajduje zadowolającej, a nawet żadnej odpowiedzi. Ale tu chodzi o sprawy, w których autorka zajmuje własne stanowisko i ma do tego podstawy, lecz zamiast wyraźnego przedstawienia go — chociażby w formie uprawdopodobnionej hipotezy — kończy czasem dłuższy, interesujący wywód znakiem zapytania, jak gdyby pytaniem retorycznym, ale tylko jak gdyby...

Temat przedstawiony w „Sławetnych i urodzonych” bywał już przedmiotem rozważań wcześniejszych autorów. Zienkowska odeszła od przyjmowanego na ogół schematu i nie zaprezentowała dorobku swoich poprzedników. Sądzę, że postąpiła niesłusznie. Tym bardziej, iż niektórych wątków, jakich można było oczekiwać w książce, nie podjęła. Miała do tego prawo przy tak rozległym i skomplikowanym temacie — pod warunkiem zasygnalizowania poglądów poprzedników na materię pominiętą, a dla wszechstronnego naświetlenia problemu niezbędne. Autorka wykorzystuje prace Korzona i Smoleńskiego, Leśnodorskiego, Kuli, Rostworowskiego, Michalskiego, Zahorskiego czy Jedlickiego; często polemizuje z nimi, ale tylko w związku z poruszonymi przez się sprawami. Nie skorzystała natomiast z okazji, by na wstępie posłużyć się ich ustaleniami dla ukazania faktów i problemów świadomie pominiętych. Tak się stało przede wszystkim z przedstawieniem bohatera książki — mieszczaństwa, który to brak czytelnik odczuje i podczas lektury, i po zamknięciu książki.

We „Wstępie” K. Zienkowska wyjaśnia, że jej zamiarem „nie było napisanie książki o mieszczaństwie — — ani tym bardziej o miastach”, pomija przeto „dane demograficzne”. Przyznaje dalej, że „w badaniach nad przemianami struktury społecznej — — ujęcia ilościowe — — są oczywiście ważnym i niezbędnym elementem poznania”. I zaraz dodaje: „Nie mniej ważnym komponentem uwarstwienia społecznego są zjawiska z zakresu mentalności społecznej, takie jak ludzkie emocje i przekonania o miejscu własnej grupy i innych grup w społeczeństwie, ludzkie ambicje i aspiracje, które modyfikują zastaną społeczną rzeczywistość i wpływają na tempo oraz kierunek zmian innych wyznaczników i komponentów uwarstwienia społecznego” (s. 5). Tak rozumiane „zjawiska z zakresu mentalności społecznej” wraz z organizacją i działaniami mieszczan miast królewskich i współdziałających z nimi szlacheckich reformatorów oraz przebieg sporów i debat sejmowych i pozasejmowych w tej materii, a także ich kolejne i ostateczne rezultaty — uczyniła autorka przedmiotem swego studium. I tu właśnie, mimo zastrzeżeń autorki, byłyby przydatne liczby, niechby tylko przybliżone.

Nie jest bowiem słuszne przekonanie, że od czasów Korzona nic się nie zmieniło w demografii XVIII w., że wcale nie wzbogaciła się wiedza o miastach i mieszczaństwie czasów stanisławowskich, a zwłaszcza o ludności Warszawy. Prawda, że nie

dysponujemy liczbowym obrazem podziałów społecznych ludności miejskiej i że o taki obraz najtrudniej, a właśnie on byłby tutaj najważniejszy. Jednak z lektury „Ślawetnych i urodzonych” czytelnik nie dowie się, o jak liczne masy ludzkie szła sprawa, jakie mogły być proporcje różnych grup mieszkańców miast, a w konsekwencji — które punkty programów, postulatów i reform miały czy mogły kształtować losy mniejszych czy większych warstw, zarazem więc jakie mogło być znaczenie owych warstw w całym ruchu, jak zmiana ich sytuacji mogła wpływać na przekształcenia struktury społecznej Rzeczypospolitej. Byłby to kontekst ważny dla oceny akcji i programu nobilitacji, a także przyjmowania prawa miejskiego przez szlachtę, które to problemy znalazły w pracy oryginalną interpretację, co nie znaczy, że nie dyskusyjną. Liczby umożliwiłyby ukazanie właściwych proporcji tych bezsprzecznie ważnych faktów. Trafnie bowiem autorka zauważa, że w badaniach społecznych ważne jest nie tylko uwzględnienie „zjawisk z zakresu mentalności społecznej”, lecz również „ujęcia ilościowe” (s. 5). Toteż nawet w sytuacji, gdy domaganie się precyzyjnych obliczeń zakrawałoby na demagogię, postulat krytycznego uwzględnienia znanych szacunków nie wydaje się wygórowany, przy pełnej świadomości, że nie są one precyzyjne. Nie sposób bowiem nie przyznać słuszności opinii W. Kuli: „Historycy żadnej epoki nie mogą zrezygnować z orientacji w zjawiskach demograficznych i muszą o zdobycie tej orientacji walczyć, nawet jeśli miałaby ona być tylko przybliżona”³.

Inny temat, dla którego przydałoby się podsumowanie stanu naszej wiedzy, to ówczesna sytuacja mieszczaństwa, jego położenie prawne i gospodarcze, udział w ekonomice krajowej. Rozsiane w książce uwagi o stałym pogarszaniu się położenia mieszczaństwa w XVIII w., także w drugiej jego połowie, nie wydają się przekonujące. Czy rzeczywiście „faktyczna pozycja mieszczanina” była „coraz niższa”, a „mieszczanin coraz niżej plasował się w społecznej strukturze” (s. 16)? Dużo tu jeszcze domysłów i hipotez wymagających skrupulatnej weryfikacji. Dopóki nie będą zaawansowane badania nad podziałem „dochodu społecznego”, dopóty nie znajdzie solidniejszych podstaw teza „względego spadku udziału mieszczan w ogólnym dochodzie społecznym” i „względego pogorszenia sytuacji mieszczaństwa w stosunku do szlachty” w drugiej połowie XVIII w. (s. 25—26). Twierdzenie o „ekskludowaniu z wojska” plebejów (s. 26) nie zgadza się z naszą wiedzą (też zresztą niedostateczną) o składzie społecznym korpusu oficerskiego, a także ze stwierdzeniem autorki w innym miejscu (s. 30).

Konstatacje takie prowadzą do ostrej i, moim zdaniem, jednostronnej opinii, że „w Polsce drugiej połowy XVIII w. — — rosnąca ekspansja szlachty spychała mieszczaństwo na coraz niższy szczebel w społecznej hierarchii” (s. 30). Rzeczywistość była chyba bardziej złożona a ekspansja dwukierunkowa. Zienkowska na poparcie swojego stanowiska powołuje np. fakt zarezerwowania w roku 1764 dla szlachty wielu stanowisk w palestrze, ale sama dodaje, że tę próbę szlacheckiego monopolu wycofano już w dwa lata później. Natomiast pełna zgoda, iż „często sam fakt zakwestionowania” nabytych już praw wywoływać może nie mniej silne rozgoryczenie i sprzeciw, niż rzeczywiste pozbawienie określonych dóbr.

Trzeba przyznać, że autorka sięgnęła do bazy na tyle bogatej, by mieć podstawy do kompetentnego przedstawienia podstawowych zagadnień. Miała, to prawda, zadanie częściowo ułatwione dzięki ogromnej pracy wydawców sześciu tomów „Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego”⁴. Ona pierwsza na tak wielką skalę wykorzystwała ten cenny zbiór często trudno dostępnych źródeł, permanentnie wy-

³ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 435.

⁴ T. I—V opracowali i przygotowali do druku Janusz Woliński, Jerzy Michalski, Emanuel Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1955—1964, t. VI — Artur Eisenbach, J. Michalski, E. Rostworowski, J. Woliński, 1969.

korzystywany przez badaczy XVIII wieku, ale z reguły tylko okazjonalnie. W mniejszym stopniu autorka skorzystała z tomu VI, poświęconego kwestii żydowskiej, co jest konsekwencją założenia zawartego we „Wstępie”: „Praca ta tylko marginalnie traktuje o drugim, istotnym dla procesów formowania się »stanu miejskiego« froncie społecznych konfliktów i kontaktów: o wzajemnych relacjach między różnorodną, lecz chrześcijańską ludnością miejską, a ludnością żydowską” (s. 7—8). Być może stanowisko autorki uległoby modyfikacji, gdyby zdążyła uwzględnić obszernie studium Artura Eisenbacha o ludności i sprawie żydowskiej w Polsce XVIII w., które dostarczyłoby dodatkowego materiału porównawczego i umożliwiłoby ogląd omawianych zagadnień od jeszcze jednej strony⁵. Ale praca Eisenbacha wychodziła spod prasy drukarskiej właśnie wtedy, kiedy książka Zienkowskiej była kierowana do drukarni.

Uznają oczywiście dobre prawo autorki do samookreślenia zakresu pracy, tym bardziej znajduje ono logiczne uzasadnienie. W tym konkretnym wypadku nasuwa się jednak wątpliwość, czy niemal zupełne pominięcie problematyki żydowskiej, a zwłaszcza stałych spięć istniejących na styku mieszczaństwo chrześcijańskie — mieszczaństwo żydowskie, nie doprowadziło do deformacji niektórych wniosków. Oto jeden przykład. W interesujących rozważaniach o walce mieszczaństwa z ekonomiczną konkurencją ośrodków wymykających się spod władzy municypalnej, autorka ma rację, gdy eksponuje sprzeciw miast wobec działalności tych ośrodków. Atoli zbyt ostre przeciwstawienie znajdujemy w zdaniu: „Jeśli jednak rzemieślnicy i część kupców [skąd wiadomo, że wszyscy rzemieślnicy, a kupców część? — J. K.] przede wszystkim w ludności żydowskiej dostrzegali głównego konkurenta i »przeszkodnika«, miejskich urzędników drażniła głównie szlachta nie podległa miejskim prawom, uchylająca się od świadczeń na rzecz miasta, a imająca się mieszczańskich zajęć” (s. 20). Uporczywe dążenie miast do zlikwidowania na ich obszarze wszelkiej działalności gospodarczej uprawianej przez ludność wyłączonej spod władzy magistratów, bez względu na tytuł tego wyłączenia, było znane, a „Ślawetni i urodzeni” ugruntowują tę wiedzę. Ale ryzykowne jest twierdzenie, że gdzie indziej głównego przeciwnika widzieli rzemieślnicy i kupcy, a gdzie indziej urzędnicy miejscy. W omawianej książce nie zostało też udowodnione, że tym głównym „przeszkodnikiem” nie był rzemieślnik i kupiec żydowski. Cały problem trudno wyjaśnić bez uwzględnienia czynnych wystąpień przeciw Żydom z jednej strony, a zabiegów u naczelnych władz Rzeczypospolitej — z drugiej. Ostatecznie owe *desideria* mieszczańskie nieustannie przedstawiane sejmowi i innym władzom niezmiennie wysuwały na czoło „prośb” usunięcia „przeszkodników” żydowskich, a były one przecież układane także przez urzędników miejskich, a nie tylko przez korporacje rzemieślnicze czy kupieckie. Wymowna jest tu walka magistratu warszawskiego, prowadzona do końca, o utrzymanie przywileju nietolerancyjnego. Charakterystyczne dla tej dziedziny aktywności mieszczańskiej są „prośby”, jakie przedstawiano jeszcze w 1793 r. w Grodnie.

„Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego” stanowią ważną część podstawy dokumentacyjnej książki, ale, oczywiście tylko część uzupełniająca się nawzajem z informacjami innej proveniencji. Autorka sięgała do licznych rękopisów i druków archiwalnych i bibliotecznych, do akt władz centralnych i miejskich, publicystyki i korespondencji. Nawiasem mówiąc zdarza się jej powoływanie oryginałów rękopiśmiennych źródeł już opublikowanych (np. z korespondencji Stanisława Augusta).

Określając zakres swojej pracy autorka zastrzega się, że podejmuje „próbę odpowiedzi na niektóre tylko pytania i wyjaśnienia niektórych tylko problemów” (s. 6) objętych tytułem książki. Bliżej interesuje ją mieszczaństwo miast królewskich

⁵ A. Eisenbach, *Żydzi warszawscy i sprawa żydowska w XVIII w.*, [w:] Warszawa XVIII wieku, zesz. 3 „Studia Warszawskie” t. XXII, Warszawa 1975, s. 229—298.

„inspirowane przez niektóre kręgi szlacheckich reformatorów. Do tej właśnie grupy, jej relacji ze stanem szlacheckim i to na niektórych tylko »społecznych stykach« ogranicza się głównie tematyczny zakres pracy o »sławetnych« i »urodzonych«” (s. 7). W rezultacie informacje o położeniu i walce miast i miasteczek prywatnych i duchownych są skromne, przypadkowe, służą li tylko doraźnej egzemplifikacji jednego czy drugiego problemu. Dzieje się tak zgodnie z podtytułem książki i z założeniem, że ruchem politycznym w dobie Sejmu Czteroletniego ogarnięte były tylko miasta królewskie. Wydaje się też, że nie tylko działania grupy szlacheckich reformatorów, lecz w ogóle stanowisko szlachty w kwestii reformy miejskiej warto by poddać pogłębionej analizie, gdyż bez przyzwolenia szlachty (choćby i wymuszonego) nawet ograniczona reforma (a o jej ocenie warto z autorką dyskutować) nie byłaby możliwa, o czym decydował układ sił społecznych w Rzeczypospolitej.

W genezie „ruchu politycznego mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego” autorka skupia uwagę na „ekspansji »urodzonych«” na pozycje zajmowane przez mieszczan i na sprzeczności interesów obu tych grup. Nie ulega wątpliwości, że sprawy te — będące poprzednio przedmiotem rozważań również J. Jedlickiego⁶ — tkwiły u podstaw konfliktów opisywanych w książce. Od dawna jednak nurtują mnie wątpliwości⁷, na które ciągle nie mam odpowiedzi i nie znalazłem też ich zadowalającego wyjaśnienia w omawianym dziele. Chodzi mianowicie o ewentualne tradycje politycznych, solidarnych wystąpień miast na rzecz nadania im praw — przed 1789 r. Zienkowska pisze o „milczącym i biernym od przeszło stulecia mieszczaństwie”, które, korzystając z „ogólnego fermentu”, dopiero teraz „pojawia się oto na arenie politycznej i na swój sposób kwestionuje dotychczasowy porządek spraw” (s. 7). Za W. Smoleńskim i J. Ptaśnikiem przypomina jednak, że w listopadzie 1767 r. magistrat Starej Warszawy „uznał, że »czas jest radzić o szczęśliwości miast koronnych i litewskich«” (s. 11), a w dalszej partii książki (s. 132) przytacza z innego źródła informację o nieco wcześniejszym, bo z 7 września 1767 r., piśmie do magistratu Lwowa wzywającym do wspólnego wystąpienia miast „dla dobra powszechnego i własnego”. Autorka sprawę tę kwituje twierdzeniem, że sejm 1768 r. nobilitował 160 osób i zlikwidował problem — w domyśle — aż do roku 1739. A przecie już w pierwszym rozdziale sporo czytamy o „niesforności mieszczan”, o ich walce z „ingerencją szlachty w wewnętrzne sprawy miast”, ze starostami itp. W dalszym ciągu podejrzewam, że wspólne wystąpienie miast królewskich podjęte na tak wielką skalę w roku 1789, musiało być poprzedzone gromadzeniem doświadczeń, wcześniejszymi próbami, które szybko kończyły się niepowodzeniem. Stąd ich nie znamy. Przypuszczam, że dawniejsze więzi regionalne, i nawet ogólnokrajowe, nie zostały całkowicie przerwane, a solidarność mieszczaństwa nie pojawiła się w zupełnej pustce dopiero za Sejmu Czteroletniego. Oczywiście, niezbędne tu są specjalne badania źródłowe obejmujące całą drugą połowę XVIII wieku. Szkoda, że autorka nie ustosunkowała się do tych, znanych jej, wątpliwości.

W zasadniczych trzech rozdziałach zatytułowanych: „Próby konsolidacji stanu”, „Mieszczanin szlachcicem” i „Polski »stan trzeci«” autorka wraca do krótkiej charakterystyki „desideriów” miejskich przygotowywanych na wcześniejsze sejmy i następnie, już szczegółowo, analizuje krystalizowanie się akcji miast podczas Sejmu Czteroletniego, rolę magistratu Starej Warszawy, Kollątaja, króla, Ignacego Potockiego, całego kierownictwa stronnictwa patriotycznego. W sumie, niezależnie od dyskusyjnych poglądów w niektórych kwestiach szczegółowych, otrzymujemy cenne nowe ustalenia faktyczne oraz oświetlenie wydarzeń, poparte solidną analizą źródeł. Dzie-

⁶ Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu, Warszawa 1968, cz. I.

⁷ J. Kowacki, U początków nowoczesnego narodu, [w:] Polska w epoce Oświecenia. Państwo—społeczeństwo—kultura, pod red. B. Leśnodorskiego, Warszawa 1971, s. 138—40.

ki temu stają się bardziej jasne etapy narastania zorganizowanego ruchu mieszczańskiego, kolejne zjazdy przedstawicieli miast otrzymują wyraźniejsze odgraniczenia. Słuszne jest zarazem podkreślenie ciągłości działań mieszczaństwa począwszy od marca 1789 r., traktowanie ich jako procesu stałego i określenia mianem „zjazdu nieustającego”, trwającego do lata 1791 r. Są to ważne ustalenia Zienkowskiej. Trafne jest też spostrzeżenie, że „w listopadzie i grudniu 1789 r. odbyła się wielka manifestacja polityczna”, niepotrzebnie tylko rozciągnięto na nią nazwę „czarna procesja” (s. 35, 43), łączoną zwykle z jednorazowym wystąpieniem delegatów miejskich w dniu 2 grudnia tegoż roku, z ich słynnym przejazdem z Ratusza na Zamek.

Interesująco wyglądają również charakterystyki szlacheckich działaczy współpracujących, a często wręcz inspirujących ruch mieszczański. Choć wypadnie czasem spierać się z autorką o tę czy inną ocenę, nie sposób odmówić jej zasług we wzbogaceniu znajomości rzeczy i w wyłożeniu interesujących pomysłów interpretacyjnych. Niejasne pozostaje nadal objaśnienie początków „roli Kołłątaja w interesie mieszczańskim”, jego pierwszych kontaktów z magistratem Starej Warszawy, bo chyba od nich się zaczęło. Podjętą w marcu 1789 r. próbę zwołania delegatów miast do Warszawy Zienkowska „wiąże raczej z pozasejmowym ośrodkiem Kołłątaja” (s. 39), ale bez próby dowodu. Na uwagę zasługuje nowe oświetlenie roli i samej postaci Stanisława Małachowskiego, zdaniem autorki niedocenianego przez historyków, nie tylko z uwagi na jego rolę w przeprowadzaniu reformy miejskiej, ale także w całości robót politycznych doby Sejmu Czteroletniego. Być może dalsze badania potwierdzą tę opinię, ale nie wydaje się trafne wyciąganie dalej idących wniosków na przykład z faktu wydania przez marszałka upoważnienia do zwołania delegatów przez magistrat warszawski, gdyż Małachowski jakoby „nie był żadną władzą zwierzchnią” (s. 39). Bowiem był — jako marszałek konfederacji sejmowej, co wynika nawet ze źródeł powoływanych w pracy, według których Małachowski działał przede wszystkim nie jako marszałek sejmu, lecz jako marszałek konfederacji Sejmowej (s. 40, 301 przyp. 40).

Bardziej skomplikowanie rysuje się ocena roli Stanisława Augusta, jego stosunku do miast, mieszczaństwa i reform miejskich. Autorka plasuje go najczęściej po stronie przeciwników reformy, a zwłaszcza „politycznej inicjatywy związku miast”, bo np. „nie zechciał — — udzielić oficjalnej audiencji zgromadzonej na Zamku 2 XII »czarnej procesji«” (s. 56, 62). To chyba wniosek zbyt daleko idący. Przeczy mu już chociażby stosunek króla do Memoriału miast, którego przecież nie odrzucał; przeciwnie — uczestniczył w takim „docieraniu” treści i formy, by był strawny dla szlacheckiej opinii i szlacheckiego sejmu. Czy tak postępuje przeciwnik reformy, czy raczej sprzyjający reformie taktyk, który liczy się z realiami. Jeśli chodzi o wręczenie Memoriału, Zienkowska sama wystarczająco wyjaśnia tę kwestię na s. 65 (i 104—5) pisząc, że „2 XII uroczysta »czarna procesja« wręczyła — — złagodzoną redakcję Memoriału, najpierw królowi na Zamku, następnie marszałkom sejmowym i kanclerzom”. Dopiero trzecią redakcję wręczono bez uroczystości, a Stanisław August otrzymał ją „w tym samym trybie” co inni dostojnicy.

Oczywiście, Stanisławowi Augustowi nie mogło się podobać werbalne naśladownictwo Francuzów. Ale nawet z wywodów autorki wynika, że nie odrzucał „konkretnego programu politycznego” Memoriału, tzn. żądań rewindykacyjnych (s. 67, 104 n.). Odnoszę wrażenie, iż Zienkowska przesadnie zawierzyła literalnemu brzmieniu tego, co król pisał do Debolego, chociaż z tej korespondencji Stanisław August wyraźnie wyłania się jako taktyk, polityk, nie zaś przeciwnik mieszczańskich praw. W zupełnie już zmienionym układzie sił w Sejmie, w listopadzie 1791 r., z satysfakcją opisywał wprowadzenie plenipotentów miast do sejmu (s. 196, 327 przyp. 62).

Ale i wcześniej, u początków całej sprawy, 28 listopada 1789 r. król pisał w powołanym przez Zienkowską liście do Debolego, że Dekert „pobłdził jednak, chcąc zbyt dobrze zrobić” dla „ulepszenia stanu miejskiego w naszym kraju”. Prezydent

Starej Warszawy wezwał bowiem przedstawicielei „miast znaczniejszych w Polsce i Litwie”. „Z tego urosła bajka, że król — — chce — — przez mieszczan zrobić bunt przeciwko szlachcie i po parysku pościnać głowy sobie nie upodobane, a mianowicie hetmana Branickiego. — — Bajka złośliwa upadła, ale mieszczenie nie ustali w projekcie swoich próśb. Tych grunt ja, marszałek Małachowski, marszałek [Ignacy] i Stanisław Potoccy wielce aprobujemy i sukcesu im życzymy” [podkreślenie moje — J. K.]. „Bajka” wszakże „ożywiła przesady nasze szlacheckie przeciwko mieszczanom”, trzeba było skłonić Dekerta do zrobienia zmian w Memoriale, „w którym także grunt rzeczy dobry, ale że do nich przymieszwał prefacje i elokwencyjne oczywiście pożyczone z pism aktualnych francuskich, przecie jeszcze wczas przeczytaliśmy one i powiedzieliśmy Dekertowi, żeby styl tych pism zupełnie odmienił”⁸.

Zienkowska przytacza pretensje Stanisława Augusta o „elokwencje aktualne francuskie”, ale nie docenia oświadczenia, że „grunt rzeczy dobry” (s. 64). Sądzę, że takie właśnie przesunięcie akcentów prowadzi do błędnych wniosków. Autorka sama podkreśla, że król liczył się z okolicznościami, że uzależniał swoje stanowisko od tego, czy inicjatywa w sejmie należy do opozycji, czy do niego samego, że dbał o własną popularność, o pozyskanie różnych ludzi i ugrupowań itd. Jednak, jak gdyby nie oddziela owej warstwy taktycznej od poglądów i rzeczywistego znaczenia zachowań Stanisława Augusta, utożsamia taktykę ze stanowiskiem króla, a żądanie przez niego takich czy innych zmian w pismach i poczynaniach miast utożsamia z jego niechęcią do reform miejskich.

Wśród cennych osiągnięć „Ślawetnych i urodzonych” należy pomieścić rozważania na temat mentalności oraz świadomości społecznej i narodowej mieszczaństwa, jego stosunku do ojczyzny najbliższej — własnego miasta, miasteczka, i do ojczyzny — Rzeczypospolitej, stosunku do własnego stanu, narastania zrozumienia wspólnoty interesów mieszczaństwa (chrześcijańskiego) jako całości, rozważania na temat konsolidacji stanu. Trafnie i przekonująco ukazuje Zienkowska ogromny wysiłek miast królewskich zrealizowania zjazdu w Warszawie i w tak długim kontynuowaniu walki, w przełamywaniu tradycyjnych przyzwyczajzeń myślenia partykularnego. Były to więc i trudy organizacyjne, i ciężary finansowe, i borykanie się z własną mentalnością, z nawykami widzenia spraw w zawężeniu do partykularza, co tak wyraziście wystąpiło w postawie notabli krakowskich, a z czym szybciej uporali się rajcy i deputowani wielu miasteczek. Oczywiście, sfera świadomości stawia największy opór badaczowi, przeto sporo tu hipotez, a niejedno ujęcie jest dyskusyjne. Temat ten wszakże zasługuje na oddzielne spory i wykracza poza ramy naszych uwag. W każdym razie propozycje autorki koncentrują się na kwestiach ważkich.

Natomiast chciałbym zgłosić zastrzeżenia co do oceny reformy, granic jej realności i wynikających stąd ocen szczegółowych (jesteśmy tu u jednego ze źródeł omówionej opinii o Stanisławie Augustzie). Odnoszę bowiem wrażenie, że w książce, w jej całości, w ogólnym tonie, a także w konkretnych sformułowaniach, obniżone zostało znaczenie reformy. Uważam, że niesłusznie. Autorka postawiła zbyt wysokie wymagania społeczeństwu Rzeczypospolitej, przede wszystkim królowi i sejmowi, ale także całej szlachcie. Ocena każdej reformy zależy przecież przynajmniej od trzech kryteriów: po pierwsze, w jakim stopniu wprowadzane zmiany zaspokajają oczekiwania tych sił społecznych, które dążą do przemian i najbardziej są nimi zainteresowane; po drugie, czy i jakie faktyczne zmiany reforma wprowadza, po trzecie wreszcie, czy w konkretnym układzie sił istniała realna możliwość przeprowadzenia zmian sięgających istotnie głębiej.

Otóż moim zdaniem Zienkowska zarówno wtedy, kiedy analizuje i ocenia kolejne przeróbki postulatów mieszczańskich, jak i wówczas, gdy komentuje uchwalone

⁸ *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego t. II, s. 323—324.*

ne już kwietniowe prawo o miastach, niemal całą uwagę koncentruje na faktcie nieuwzględnienia części (oczywiście ważnych!) żądań miast. Mniej tutaj rozważań na temat możliwości ich przeforsowania, brak zaś analizy samego prawa o miastach. Być może autorka uznała, iż wystarczy to, co wcześniej pisała przy okazji omawiania postulatów, projektów, dyskusji. Ustawienie się w punkcie obserwacyjnym, z którego wyszły najradykalniejsze żądania (w tym wprowadzenia posłów mieszczańskich do sejmu jako równoprawnych partnerów posłów ziemiańskich bądź wprost do izby dotychczas szlacheckiej, bądź do oddzielnej izby mieszczańskiej, której utworzenie postulowano), sprzyjało optyce jednostronnej, narzucającej ogląd i ocenę z tego właśnie punktu widzenia, przymierzanie wszystkiego do owych radykalnych postulatów, a słabszego uwzględnienia społecznych realiów chwili. Stąd też na przykład relacjonowanie debat sejmowych w marcu i początku kwietnia 1791 r. nad projektem reformy miejskiej i odesłanie go do Deputacji Konstytucyjnej dla ostatecznej redakcji zamyka dramatyczna konkluzja: „W owym momencie została przegrana walka o prawa stanu trzeciego do udziału we władzy prawodawczej, o demokratyzację struktury władzy, o zmianę modelu narodu i państwa — — Potyczki trwać miały jeszcze przez trzy kolejne, męczące sesje, lecz wynik bitwy był już przesądzony” (s. 157). Myślę, że przesądzony był wcześniej, a właściwie od początku, jeśli przyjąć aż tak daleko idące cele strategiczne, jak je zakreślono w przytoczonym cytacie. Decydowały o tym słabość stanu, pozał się Boże, trzeciego i granice, do jakich stan szlachecki mógł dopuszczać kompromis. Reszta przybiera, jak Zienkowska nazwała ten punkt swojej pracy, „kształt polskiej utopii”.

Jeśli natomiast za cel strategiczny uznać, jak sądzę jedynie wówczas realne, nie zupełne zrównanie, lecz znaczne zbliżenie stanów szlacheckiego i mieszczańskiego, nadanie mieszczanom istotnych praw monopolizowanych dotąd przez szlachtę, formalne otwarcie przed nimi możliwości awansów (nie tylko dzięki punktom nobilitacyjnym), a także otwarcie miastom perspektyw rozwoju i zwiększenie mieszczanom pola do aktywności gospodarczej i mobilności społecznej — to trudno zgodzić się z oceną prawa kwietniowego jako przegranej mieszczań. Co najwyżej można by mówić o bitwie nierozstrzygniętej do końca, ale przynoszącej mieszczaństwu konkretne osiągnięcia, nie tylko pozostawiającej mu dość pola i środków do prowadzenia dalszej wojny, lecz nawet powiększającej i owe pole, i owe środki. Doraźnie nie udało się mieszczanom wejść do sejmu i władz państwowych w charakterze równego partnera, ale przecież weszli, a przed bitwą nie było ich tam wcale. Nie zadekretowano też natychmiastowej „zmiany modelu narodu i państwa”, ale przecież model nie pozostał identyczny. Wreszcie — coraz więcej gromadzi się argumentów na korzyść tezy głoszącej zapoczątkowanie dopiero przemian przez postanowienia Sejmu Czteroletniego, z Konstytucją 3 Maja włącznie, a nie ich ukoronowanie. Dla tego ostatniego tematu — w zakresie reformy miejskiej — Zienkowska dostarcza bardzo cennego materiału, dotychczas mało lub nawet wcale niezauważanego, do czego jeszcze powrócimy. Akt uchwalony na zakończenie bitwy (nie całej wojny!) nie był przegraną, lecz ugodą kompromisową, która rokowała mieszczaństwu spore korzyści. W końcowych partiach książki autorka sama pisze o niektórych z osiągnięć kwietniowej reformy i otwartych wówczas perspektywach, ale wcześniejsze oceny kłócą się z tymi wnioskami.

Z tych to powodów podtrzymuję oceny wyrażone w powołanym wyżej artykule, także w wypadku nobilitacji mieszczań i przyjmowania prawa miejskiego przez szlachtę (szkoda, że zabrakło socjologicznej analizy szlachty przyjmującej to prawo), nie wchodząc już w polemikę szczegółową, by nie powtarzać własnych argumentów. Autorka twierdzi, że jakoby oceny „Zasad” Suchorzewskiego zawarte w książce „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 Maja” i w korespondencji Stanisława Augusta „skłoniły niektórych historyków do oceny sesji 14 IV [1791] jako sukcesu działaczy stronnictwa patriotycznego. Sugestiom tych samych źródeł

uległ ostatnio Jerzy Jedlicki" (s. 162—3). No, chyba jednak owi „niektórzy historycy” dysponowali i dysponują dodatkowymi argumentami, i raczej im jestem skłonny przyznać rację, niż twierdzeniu: „Tak oto podpisany został akt kapitulacji” mieszczan i szlacheckich reformatorów (s. 165). Również wbrew sugestiom autorki (s. 174) uważamy za sukces jednomyślne przyjęcia prawa o miastach. Więcej nawet, owa jednomyślność jest rezultatem wręcz zaskakującym.

Myślę, że tak odmienna ocena spraw centralnych dla omawianej książki „Ślawetni i urodzeni” wpływa również stąd, że nie mogę zgodzić się z poglądem, według którego już „w połowie XVIII w. istniały szanse, że Polska [w kontekście jest porównanie — za Maurycym Mochnackim — z Francją! — przyp. J. K.] będzie także w kramie, warsztacie, na bruku — w mieście”. Chociaż zgoda ze zdaniem następnym, łagodzącym nieco poprzednie: „A w każdym razie istniały grupy [ale też nieco później — J. K.], które zmierzały do takiego obrazu struktury społecznej” (s. 181).

Z obowiązku recenzyjnego muszę jeszcze zwrócić uwagę na potknięcia rzeczowe, na szczęście nieliczne, wynikię najczęściej z przepisania się lub niedopatrzenia. Magistraty miast królewskich nie mogły „co roku układać monotonnego rejestru desideriów na sejmy” (s. 32), bowiem sejmy nie zbierały się „co roku”. W wykazie plenipotentów miejskich (s. 341—343, przyp. 295—296) autorka zgubiła wydział lubelski, jego plenipotentą, Michała Gautiera, przydzieliła mylnie wydziałowi sandomierskiemu, pomijając faktycznego plenipotentą tego wydziału, Szymona Sapalskiego. Sapalski znalazł się z prawdziwym przydziałem w wykazie asesorów mieszczkańskich, a Gautier — wśród komisarzy skarbowych. Również w tekście pracy wymieniono ich poprawnie (s. 261, 291). Z wykazu plenipotentów Zienkowska wyłączyła „niejakiego Henzla z nowogrodzkiego, o którym brak bliższych danych” (s. 249; w zestawieniu mieszczkańskich pisarzy skarbowych przy jego nazwisku postawiła znak zapytania, s. 343), tymczasem „Volumina legum” (t. IX, s. 300) informuje, iż plenipotentem z wydziału nowogrodzkiego został obrany „Jan Henzel, prezydent nowogrodzki”. Pójście tym śladem pozwoliłoby zapewne na uwzględnienie w rozważaniach autorki i tego plenipotentą. Podobnie Antoni Chevalier, w różnych miejscach książki nazywany poprawnie plenipotentem generalnym miast prowincji litewskiej, nagle występuje jako takiż plenipotent miast prowincji wielkopolskiej (s. 250). Nie rozumiem też, dlaczego „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 Maja” — wówczas na wskroś pismo aktualne, oręż w bieżącej walce politycznej, określono jako „apokryf”, choćby i z dodatkiem „polityczny” (s. 166) i bez względu na to, które ze znaczeń tego terminu autorka miała na myśli.

Obfitość problemów i wątków — i tych w pełni rozwiniętych, i tych sygnalizowanych krótszym lub dłuższym wywodem — zawartych w „Ślawetnych i urodzonych” uniemożliwia wtłoczenie ich w jedno omówienie, nawet obszerne. Ograniczyłem się do wyboru tych, które mnie najbardziej zainteresowały, a w paru wypadkach ostrzej prowokowały do dyskusji. Dyskusje te niewątpliwie będą kontynuowane. Tutaj natomiast nie sposób pominąć jeszcze jednego bezdyskusyjnego osiągnięcia K. Zienkowskiej, jakim jest wydobycie i zinterpretowanie, dotychczas właściwie nieznanego, dalszej walki mieszczkaństwa, prowadzonej po przyjęciu kwietniowego prawa. Analiza instrukcji przepisywanych plenipotentom miejskim pozwoliła autorce na ukazanie dalszego ciągu omawianych procesów, w tym bardzo interesujących zabiegów o rozszerzoną interpretację prawa kwietniowego, a także narastania „poczucia szerszej więzi zbiorowej, poczucia tożsamości ludzi miejskiego urodzenia” (s. 267). Autorka udowodniła tezę, którą trafnie sformułowała: „Prawo o miastach było tylko etapem walki o reformę miejską. Po 18 IV 1791 r. rozpoczął się drugi etap walki o emancypację mieszczkaństwa, o zmianę układu sił społeczno-politycznych w Rzeczypospolitej” (s. 189).

Szkoda, że wykład urywa się w momencie rozpoczęcia wojny 1792 r. i że nie poznajemy poglądu autorki na stosunek Targowicy i „zjazdu grodzieńskiego” do reform miejskich Sejmu Czteroletniego, do miast i mieszczaństwa. Bowiem Insurekcja Kościuszkowska — to w zasadzie już inna historia.

Jerzy Kowecki

Henryk Zaliński, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie o władzach powstańczych. Z dziejów myśli wojskowej Wielkiej Emigracji*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1976, s. 346.

Henryk Zaliński, *Kształt polityczny Polski w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (1832—1846)*, Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie, „Prace Komisji Nauk Historycznych” nr 36, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 166.

Autor licznych artykułów dotyczących ideologii TDP zaprezentował w dwóch osobnych książkach dwa istotne nurty myśli polityczno-społecznej Towarzystwa, a mianowicie: jego poglądy na strukturę i organizację władz powstańczych oraz na kształt polityczny przyszłej Polski. Poglądy te dotyczą okresu najintensywniejszego rozwoju ideologii Towarzystwa. Nieliczne zmiany koncepcji czy sformułowań po 1846 r. autor sygnalizuje w przypisach. Podstawę obu prac stanowią druki zwarte i organa prasowe TDP, jak również innych ugrupowań emigracji, ponadto materiały pamiętnikarskie. Autor przeprowadził też kwerendę archiwalną w bibliotekach i archiwach krakowskich, warszawskich i w Kórniku.

Książeczka wydana staraniem Wydawnictwa MON prezentuje poglądy TDP na władze powstańcze w czterech kolejnych rozdziałach: I. „Organy naczelne”; II. „Organizacja władz wojskowych w powstańczych formacjach zbrojnych”; III. „Cywilne władze terenowe”; IV. „Społeczno-polityczna strategia władz powstańczych”. Trzy pierwsze rozdziały zamyka bardzo zwięzła konfrontacja z poglądami innych stronnictw Wielkiej Emigracji.

W książce omawiającej kształt polityczny przyszłej Polski, wydanej przez Krakowską Komisję Nauk Historycznych PAN, omawiane problemy zostały zgrupowane w następujących rozdziałach: I. „Koncepcja wyzwolenia narodowego i społecznego w ideologii TDP”; II. „Ustrój społeczno-polityczny i struktura narodowościowo-terytorialna przyszłego państwa polskiego”; III. „Gmina jako podstawa realizacji idei wszechwładztwa ludu”; IV. „Organizacja i kompetencje organów państwa”. W pracy tej autor ogranicza się do prezentacji poglądów TDP; tylko z rzadka i bardzo skrótowo sygnalizując poglądy innych ugrupowań.

Konieczność omówienia w obu pracach podstawowych założeń programowych, z których ideolodzy TDP wypracowywali wnioski szczegółowe, jak również fakt, że kształt przyszłej Polski musiał genetycznie wyłonić się ze struktury władz powstańczych, w konsekwencji zmuszały autora do powtórzeń.

Przy lekturze prac o tak bardzo zawężonej problematyce, jak wybrane zagadnienia programowe jednej organizacji, nasuwa się refleksja, że prezentowane problemy należało ukazać na szerszym tle programów innych ugrupowań. Autor skrupulatnie przedstawia poglądy TDP i polemiki wewnątrz Towarzystwa, lecz nie zawsze rozróżnia obiegowe poglądy szeroko rozumianego obozu demokratów od oryginalnych koncepcji wypracowanych w TDP. Brak tła ukazującego walkę ideologiczną z innymi ugrupowaniami nie pozwala przedstawić dynamiki rozwoju ideologicznego TDP, jak też wpływu na jego ideologię innych ugrupowań.